

CZĘŚĆ I



BŁĘKITNY
KSIĘŻYC

SIMON R. GREEN

O treści i języku

Fahrenheit Crew



Simon R. Green

Błękitny księżyc t. 1,2

Tłum. Dominika Schimscheiner

Fabryka Słów 2009

Stron: t. 1 - 349, t. 2 - 360

Cena: t. 1- 29,99, t2 - 29,99 zł

Przyzwyczajiliśmy się do tego, że treść i styl zazwyczaj idą w parze. Język używany przez autora znakomicie sprawdza się jako „wzmocniacz” wymowy dzieła. Bohaterowie i narratorzy dzieł monumentalnych wysławiają się dostojnie, kwieciście i potoczyście, ich odpowiednicy z lepszej literatury pozwalają sobie na figlarne żarciki językowe. Zdążyliśmy się do tego przyzwyczać i podobne podejście traktujemy jak rzecz naturalną.

Zastosowanie manewru „krzyżowego” – czyli pisanie o sprawach trudnych z wykorzystaniem pewnej niefrasobliwości narracyjnej albo o rzeczach typowo komediowych w sposób śmiertelnie nadęty – jest dla mnie świadectwem wyższej szkoły jazdy. Oczywiście tylko wtedy, kiedy efekt zamierzony – czyli wzmocnienie wymowy dzięki językowi – jest zgodne z zamysłem autora, a nie przybiera formy niezamierzonej groteskowej. Powieści „Błękitny księżyc” autorstwa Simona R. Greena wyżej wzmiankowana operacja wyszła na zdrowie.

Jeżeli przyjrzeć się bliżej, książka składa się z samych stereotypów. Jest książę, król, smok i księżniczka. Jest też starszy brat księcia, tajemniczy las, magiczny miecz i mroczne demony. Książę musi zabić smoka, smok więzi księżniczkę, księżniczka nie chce poślubić księcia... można tak wylizać długo. Jednakowoż nie ma takiej potrzeby, bo stereotypy nie są tak do końca stereotypowe. I w dużej mierze jest to zasługą zarówno konceptu autora, jak i stosowanego przez niego języka.

Nie każda księżniczka musi być słodkim kociątkiem, nie wszystkie smoki to krwiożercze a bezduszne potwory. Książę – ani ten starszy, ani ten młodszy – nie okazują się bohaterami bez skazy i zmazy. Owszem, są stereotypowi, ale niejako na odwrót. Simon R. Green wziął z baśni i fantasy to, za co się tych gatunków nie lubi, i przedstawił w krzywym zwierciadle. Jak dla mnie – efekt jest więcej niż zadowalający.

Ruperta, głównego bohatera, poznajemy na początku tradycyjnego bohaterskiego questu. Jednak książę ów używa zgoła nieksiążęcego języka, a jego konwersację z własnym rumakiem czy napotkanymi goblinami trudno uznać za przewidywalną. Rozdzwięk pomiędzy baśniową treścią a rubasznym, momentami koszarowym językiem potęguje wynoszone z lektury wrażenie, a nie jest ono – odwrotnie niż w baśniach – pocieszające. Umiesz liczyć? Licz wyłącznie na siebie. Masz rodzinę? Wykorzysta cię i zdradzi, zanim się obejrzyysz. I najlepiej zrobisz, jeśli po spełnieniu rodzinnych powinności zabierzesz konia i miecz, by odjechać w stronę zachodzącego słońca.

„Błękitny księżyc” jest książką cyniczną. Nie nadaje się dla fanów tradycyjnych opowieści, w których bohater urzyna smokowi głowę, zabiera garnek ze skarbem, pozbawia księżniczkę dziewictwa, a następnie pewną dłoń ujmując ster rządów w królestwie, które przekazał mu wyrozumiały i zmęczony latami ojczulek. Rupert to książę inny niż reszta, i może dlatego tak bardzo mi się spodobał, aczkolwiek przyznaję, że gust niewątpliwie momentami nieco zwyrodniał.

Hanna Fronczak